

## KALENDARZ

Dziś św. Eligiusza B.  
D. 2 „ Biblianny P.  
„ 3 „ Franciszka Ksaw.  
„ 4 „ Barbary P. M.

## CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,  
za każdy następny wiersz lub jego  
miejsce po k. 3.

# KALISZANIN,

## TERMOMETR

Zimna	rano	w poł.
Wczoraj . . . . .	0	×3
Dziś . . . . .	2	+2

## WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczoraj 754 mm. odmiana.  
Dziś 759 mm. bar. się podnosi.

## GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 1 Grudnia 1876 roku.

Kaliszanin wychodzi dwa razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odosłanie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedynczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Świecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracaniem nie będą.

### Od Wydawcy.

„Kaliszanin” wychodzić będzie i w kwartale przyszłym, w tym samym formacie, programie i cenie.

Szanowni Prenumeratorowie raczą zgłaszać się wcześniej z zapisywaniem, gdyż zwłoka powoduje opóźnienia w przesyłce, a czasem naraża i na brak pierwszych numerów, których niepodobniestwem jest zapisującym się późno Prenumeratorom dostarczać.

„Kaliszanin” ekspedjowany jest najregularniej w dniu wyjścia; wszelkie więc spóźnienia w jego przesyłce, lub niedochodzenie, nie od Wydawcy pochodzą.

Prenumeratę przyjmują wszystkie tutejsze księgarnie, a nadto kantor Wydawcy. Szan. Prenumeratorowie z prowincji raczą w przedmiocie prenumeraty odnosić się pod adresem: „Do Wydawcy Kaliszanina, w Kaliszu, ulica Marjańska.”

Cena tego pisma wynosi: kwartalnie w miejscu rs. 1 kop. 20; na prowincji rs. 1 k. 60 (moneta drobna może być nadsyłana markami pocztowymi); miesięcznie w miejscu po kop. 40, z odosłaniem miesięcznie po kop. 45, kwartalnie rs. 1 kop. 35; numer pojedynczy kop. 6.

### Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Ile tylko razy w imieniu nieszczęścia odezwimy się do dobroczynnych serc ogółu, nigdy głos nasz nie pozostanie bez echa, nigdy apatja i egoizm nie wezmą góry nad szlachetnym uczuciem miłosierdzia. Przed kilkunastu dniami wywaliliśmy pomocy dla biednego a pilnego ucznia miejscowego gimnazjum, który dla braku odpowiednich funduszy widział się być zmuszonym opuścić ławę szkolną i na innej drodze szukać środków zapewnienia sobie przyszłości. Znalazła się jednak dobroczynna osoba, która hojnym dat-

kiem zrobiwszy początek, dała możliwość dalszego kształcenia się żadnemu wiedzy młodzieńcowi. Niedawno znowu wywaliliśmy ratunku dla złożonego na łożu szpitalnem ucznia—i tą razą słowa nasze nie pozostały głosem wołającego na puszczy. Ta sama dobroczynna osoba, która jak anioł opiekuńczy zjawia się wszędzie z pomocą, gdzie tylko niemoc lub nieszczęście zagości i hojną dtonią sypie w około siebie dobrodziejstwa, trzymając się ewangelicznej zasady „niech nie wie lewica co prawica czyni” zjawiała się i w celi szpitalnej i materialną i moralną pomocą ulżyła cierpieniom dotkniętego ręką niedoli dziecka.

Czyni podobne wyżej wymienionym nie potrzebują pochwalnych hymnów, szumnych podziękowań i panegiryków; mają one i bez nich swoje znaczenie przed Panem a zapisane w złotą księgę Nieba kiedyś na szali przeznaczę jako grosz wdowi zaważa.

— Otrzymałmy artykuł następujący:

„Zima, ta sroga nieprzyjaciółka biednych, zawitała. Drzewo i węgiel drogie, suteryny wilgotne, poddasza przewiewne, trudne do ogrzania, a w nich pełno biedactwa. Okropny stan, gdy trzeba pracować na kęs chleba a tu ręce kostnieją, zimno przenika aż do szpiku. Radźcie co robić, aby tym biedakom przyjść w pomoc, wszakże to nasi bracia, mają prawo do naszej pomocy. Ja z mej strony daję środek taki. U każdego prawie jest jakiś przedmiot, którego ubytku nie pozostaje jeżeli go złoży na ofiarę biednym; panie niech się wezmą do robotek i z tych zrobią ofiarę. Słowem co kto może: kupiec ze sklepu, rzemieślnik z warsztatu, eleganci z gotowalni, panie ze swoich robót, ten z biblioteki i t. d. Z tego utworzyć magazyn i sprzedawać na korzyść biednych. Gwiazdka się zbliża, znajdują się kupujący, aby tylko ceny były niskie. Oprócz tego u zamożniejszych znajdzie się coś z przechodzonego ubrania, niechby to szło dla tych, którzy nie mają czem przykryć grzbietu. Będzie to czasowy sklep ubogich. Dobrej woli, miłości bratniej, trochę pracy, a biedakom starczy na przygotowanie gorącej strawy i na ogrzanie kości, nam nie

zrobi to żadnej ujmę, a przyniesie tą błogą pociechę, że bracia nasi nie drżą od zimna.

Dodam tu jeszcze. Wielu jest między nami biedaków, wprawdzie biedniejszych jeszcze moralnie, którzy nie mają wcale dachu, którzy w zimie po różnych zaułkach, sieniach, szukają noclegu; czyby i dla tych nie wynająć jakiej izby, ogrzać ją i przeznaczyć na nocleg?”

Tych kilka słów natchnionych prawdziwą miłością bliźniego, oddajemy pod bliższą rozwagę czytelników.

— Od pewnego czasu cena nafty nadzwyczaj podskoczyła w górę, bo gdy jeszcze przed kilkunastu dniami płaciliśmy za kwartę tego światłodawczego produktu 20 kop., dziś zapłacić za nią trzeba 22 1/2 kop.

Taka znaczna podwyżka ceny dotkliwie czuć się dała, szczególnie klasie biedniejszej, wśród której nafta wyrugowała świeczki od dawna zyskała prawa obywatelstwa; dziś jednak chociaż pomimo chęci niejednego z biednych wyrobników lub rzemieślników, powraca do dawnych łójówek, ku wielkiej radości panów mydlarzy.

Jak nas zapewniali handlujący naftą, ceny jej zczasem jeszcze się podniosą, a to z powodu coraz więcej zwiększającej się konsumpcji tego produktu, a w skutek tego i zwiększającego się nań popytu na miejscu. Ta więc jedynie przyczyna wpływa na nienormalną podwyżkę cen, a nie jak mylnie sądzą, utrudniony obecnie jej dowóz z powodu zmniejszonego towarowego ruchu na kolejach żelaznych.

— Już nie syczy roztopiony ołów, wlewany drobną rączką nadobnej dziewczeczki do naczynia z wodą, aby następnie z jego kształtów wróżyć o niedalekiej przyszłości, nie maszerują już za drzwiami zdjęte z drobnej nóżki trzewiczki, ażeby się dowiedzieć którego z nich właścicielka najpierwsza stanie na ślubnym kobiercu, nie sypią ziarn domowemu ptastwu, ażeby jak ongi Augurówie ciągnąć z nich pomyślne horoskopy. Wigilja Ś-go Andrzeja przeszła zapomniana, pozbawiona swoich przywilejów i swoich tradycji.. *tempora mutantur.*

### Z WYCIECZEK PO ŚWIECIE.

## GAWĘDY

#### JANUSZA PEŁKI.

(Dokończenie).

Na jednej z ławeczek, obrócony w stronę zapadającej tarczy słońca, siedział starzec, trzymając na kolanach siedzącego jakoby na koniu chłopczyka o jasnych włoskach, wskazywał mu nikańce promienie słońca, a chłopczyka trzymając go za szyję, to na niebo, to na staruszkę zwracał swe wielkie niebieskie oczęta. Był to piękny obraz dwóch krańców: wschodu i zachodu życia. Był to dziadek i prawnuk!

Obok zajęta robotką siedziała o pięknem licu niewiasta. Świeża i pogodną jej twarz krasił od czasu do czasu uśmiech macierzyńskiej miłości, i naówczas składając robotkę wpatrywała się z rozkoszą w twarzyczkę szczenioczającego malca, a wzrok ten był tak radosny, tyle w nim było macierzyńskiej miłości i dumy, iż wystarczał za wszystkie słowa w świecie, opiewające to wielkie uczucie, wyższe, aniżeli cnoty życia wszystkie razem zebrane.

I stalibyśmy wpatrzeni w to piękne widzenie

na jawie Bóg wie jak długo, gdyby nie tentent konia i zbliżanie się szybkiej jeźdca, który spłoszył nas ze stanowiska radosnym wykrzyknikiem.

— A cóż to za radość dla nas... dziadku! żono! przybywajcie, Bóg nam zesłał gości tak dawno wyglądanych.

Adaś, gdyż on to był tym jeźdzcem, zeskończywszy z konia w jednej chwili był już obok, rzucając się nam z radością w ramiona.

Czyż potrzebuję dodawać iż byliśmy przyjęci gościnnie?!

Znaleźliśmy przyjaciół swych w pożądanym stanie zdrowia i humoru. Spokój sumienia, praca, cnoty życia, są niewyczerpanym skarbem szczęścia dla człowieka; o! tego nie spali ogień, nie zabierze woda jak mówi poeta.

A tak Sójkowski, ów bohater z pola walki życiowej, znalazł nad grobem to, czego przez lat tyle oczekiwał z utęsknieniem. Znalazł miłość synowską, cześć dla swych cnót u otaczającego go świata, i tę błogą a nieklamana nadzieję, iż odrodził się w prawnukach, aby nieść społeczeństwu dobro miłości kraju, bliźniego, i wszystkich potrzebnych dla szczęścia ogółu przymiotów!

Państwo Adamowie, jak przypuszczałem to poznawszy ich sposób myślenia, pędzili życie w cichości i skromnie.

Adam, odłożywszy na bok mitrę ową otrzymaną w spadku po dziadku, stał się człowiekiem praktycznym i użytecznym w społeczeństwie. Mając

za przewodnika ową staro-polską prawdę iż „*pańskie oko konia tuczy*”, mimo magnackiej fortuny, sam pracował nad całością mienia i dobrobytem podwładnych. Dumy nie miał, a serca za to i zdrowego jasnego rozumu tyle posiadał, iż raz nastroszywszy w rygor maszynę pracy, szedł ze swobodą w obranym kierunku. Był panem, ale zarazem ojcem i opiekunem. A gdy sąsiedzi i kuzyni zarzucali mu tę popularność ubliżającą szlachcicowi, magnatowi i księciu z krwi i kości, wówczas uśmiechając się z dobroduszością odpowiadał:

— „Przez dobrodziejstwa, zrozumiany i względny sąd o cudzych błędach—stanę się ojcem i opiekunem. Gdy dam z siebie dobry przykład w pracy i braterstwie bez dumy—stanę się wzorem cnót tak niezbędnych dla każdego śmiertelnika. Jeśli uścignę rękę zacnego człowieka, którego całą wagą życia jest to iż nieurodził się szlachcicem lub panem włości—utoruję sobie drogę do miłości u biedniejszej a w czoła pocie pracującej braci. Oto temi drogami tylko, mogę dojść do prawdziwej życia radości. Słowem, zapomniałem o swem urodzeniu, ale sam, własną pracą i cnotami życia, chcę się stać magnatem i szlachcicem z ducha, a nie ze słowa poczętym. Spróbujcie i wy tak czynić, a podniesiecie wiele z tego, co praojcowie nasi po drodze życia gubili.”

Oto macie obraz duszy tego zacnego obywatela kraju, którego prawą ręką ku czynom była dobra jak anioł towarzyska życia, młoda żona!

— Na Małym-Dubrcu pod Kaliszem, w domu dymissjonowanego rotmistrza Ostapienki zamieszkuje matka z pięciorgiem małoletnich dzieci, z których dwoje kaleki. Nieszczęśliwa ta kobieta opuszczona przez męża Praksyna Włodarczykowa, umiera z dziećmi z głodu i nędzy. Pomoc przyniesiona przez dobroczynne siostry miłosierdzia, przy szpitalu naszym zostające, czasowo osłodziła dół tym nieszczęśliwym; przyszłość jednak znów grozi im głodem i widmo nędzy staje w progu ubogiej izby.

Pukamy do serc miłosiernych o pomoc dla tych nieszczęśliwych!!!

— Podobno z dniem 13 stycznia 1877 roku koszt przesyłki depeszy do wszystkich stacji w Królestwie Polskiem wynosić będzie kop. 30. Wyjątek tylko mają stanowić stacje: Granica, Hrubieszów, Kalisz, Miechów, Olkusz, Pilica, Stupce i Sosnowice, dokąd zostanie utrzymana cena rs. 1. Niemniej kop. 50 kosztować będą depesze wyprawiane w promieniu 200 wiorstowym od stacji z której wysłane zostały.

— Dla biednego ucznia zostającego na kuracji w szpitalu, złożono w Ekspedycji Kaliszania od W-ch Jabłkowskiej rs. 1, Stefana Jabł. k. 15, Jana Jabł. k. 15, X. X. k. 50.

† Ś. p. Katarzyna z Wichlińskich **Skotnicka**, żona b. sędziego b. Trybunału kaliskiego zmarła w dniu 28 b. m., przeżywszy lat 77.

## Korespondencja Kaliszana.

Kutno dnia 26 Listopada 1876 r.

Są chwile w życiu człowieka, w których pierś nie może pomieścić wezbranego uczucia; wówczas owłada ono całą istotą, wola przed nim ulega i uczucie to wylewa się na zewnątrz — objawia w czynach. Taką właśnie chwilę miałem sposobność zaobserwować dziś, a stworzyło je ostatnie pożegnanie pana Karnowicza b. gubernatora kaliskiego, udającego się ztąd na nowe stanowisko do Tyflisu.

P. Karnowicz, w towarzystwie p. Morozą, przybył do Kutna około piątej po południu; powitało go tu grono przyjaciół, złożone z pp.: pułkownika Bazarewskiego, Surmieniewa, Sachsa, Wysześlawcewa, Sokolńskiego, Kobro, Trachimowskiego i Wrioni, oraz deputacja obywatelska miasta Łęczycy i deputacja straży ogniowej ochotniczej łęczycyckiej; rzewnymi słowami dziękował p. K. obecnym za ten dowód życzliwości w chwili odjazdu, na co p. F. Jakobi brandmistrz i obywatel łęczycycki, imieniem miasta i straży w serdecznej przemowie, dziękował JW. gubernatorowi za okazaną miastu życzliwość i pomoc oraz protekcję przy urządzeniu straży ogniowej, wynurzył głęboki żal z utraty tak zacnego zwierzchnika i pożegnał życzeniem pomyślności; poczem p. Kowalski przewodniczący straży, złożony dostojnemu gościowi w upominku fotografję straży, zdjętą w czasie próby na ruinach piastowskiego zamku w Łęczycy,

Z jakąż przyjemnością pędziliśmy dni w gościnnym domu sercem znajomych a ukochanych nam osób! Jak to mówią: noszono nas na rękach. Sójkowski stary płakał z radości i postanowił nie puszczać nas od siebie. Jakoż i siedzieliśmy z przyjemnością kilka tygodni.

Razu pewnego, pod zmierzch, gdy już dzwonek w cerkiewce zwoływał na Anioł Pański, wyszedłem sobie za rzeczku aby spojrzeć na stojący pustkami dom książęcy. Siadłszy na ławeczce na przeciw starego dworu, zadumałem się o przeszłości i mimowoli uroczy spokój wieczora i woń dzikiego kwiecia w tem miejscu — uspiły mię... Był to sen, a może tylko marzenie. Za niem przysłatało się dziwne widzenie sennie:

Na równej i otoczonej lasami gładkiej przestrzeni, ujrzałem wielką liczbę poruszających się istot. Z początku wydawały mi się być kartami, lecz pomatu urosły w oczach mych na olbrzymów. Wszyscy zajęci byli skrzętnie jakąś robotą. Jedni kopali dół ogromny, drudzy wynosili do lasu wyrzucaną z dołu owego ziemię, inni znów, na ramionach swych znosili ogromne kamienie i całe skały, a gromadząc się około kopiących, podawali im owe ciężary. Tam... w dali... ujrzałem gromadę kobiet i dzieci, wszystkich przy pracy, wszystkich z ciężarami mniejszemi lub większemi w rękach. I zarzucali dół ów widocznie, albowiem ci którzy wewnątrz byli ukryci ukazali się na powierzchni ziemi. I... jakby cudem

a p. Ostrowski dowódzca wstępników, ofiarował poszczerbiony i wypróbowany w niejednej potrzebie, prosty topór wstępnicki. Wdzięcznym sercem przyjął p. K. te podarki, a kilka słów podziękia wrzuciło do głębi duszy obecnych, uczucie to spotęgowało jeszcze wyrazy pożegnalne p. Surmieniewa, wypowiedziane w imieniu kolegów. P. K. widząc tyle dowodów uznania i szczerzej życzliwości, płynących z głębi serc nie powodowanych interesem, nie mógł stłumić wzruszenia, które mu zatamowało wyrazy — ciszę przerwał p. Moroz improwizacją, którą tu w przekładzie z russkiego przytaczam:

*Dyonizy Gawryłowicz!*

Choć pan nie jesteś na kaliskiej ziemi,  
Serca przyjaciół tu Cię otaczają,  
Szczeremi słowy z piersi płynącemi  
Życzenia zdrowia i szczęścia składają.

Wkrótce iść muszą na służby wezwanie,  
Czas do rozstania chwilę im zostawił,  
A więc Cię proszą, byś na pożegnanie  
W imię braterstwa ich pobłogosławił.

Nastąpiła uroczysta chwila milczenia, nikt słów nie znalazł, zwilżyły się powieki nie jednego z obecnych a po poważnym licu p. K., Szambelana Najwyższego Dworu stoczyło się kilka łez — brylantów wypalonych ogniem prawdziwego uczucia. Na ten widok stanęły mi w myśli słowa poety:

„Łza którą oko mężczyzny wylewa,  
„To balsam drogi, wschodnich krajów łup,  
„Który zamknięty gdzieś aż w środku drzewa,  
„Spływa lecz rzadko, u cedrowych stóp.

„O musisz wierzchnią korę przecinać umyślnie,  
„Sięgnąć żelazem w samą drzewa rdzeń,  
„A wtenczas sok szlachetny wytryśnie,  
„Czysty jak złoto i jasny jak dzień“.

Podniosła chwila obecna sięgnęła w głąb serca, pękły więzy etykiety, różnicy stanów i wyznań, a każdy z obecnych spoczął w braterskim uścisku, na piersiach wysokiego dostojnika.

Wkrótce potem głos dzwonka wezwał do odjazdu, rozległo się hasło konduktora, buchnęły kłęby pary, a stuk koł i swist lokomotywy stłumiło ostatnie pożegnanie „niech żyje... „hurra!“

\* \* \*

W chwili nadejścia pociągu chodząc po platformie, słyszałem głośnie epitety, nie bardzo pochlebne dla obywateli miasta Kutna, z których mogłem wywnioskować, że chodzi o straż ogniową, a miejscowi promotorowie wskazując deputację łęczycycką, przymawiali kolegom — obywatelom niedbalstwo i niechęć. Gdy pociąg odszedł, jeden z nich zaprosił deputację w gościnę do miasta. Zaciekawiony tem wszystkiem, postanowiłem udać się za nimi, lecz wprzód chciałem się posilić, zwłaszcza że wspaniale szpikowany zając pieczony, wystawiony na widok publiczny, silnie mi podrażnił nerwy smaku. Na szczęście chudej fary zapał mój do zająca ochłodziła dość wcześnie następująca rozmowa. Jakis jegomość przeglądając rachunek i nagle zawołał:

jakim, w mgnieniu oka, pod ręką tych ludzi rość budynek coraz większy i większy... aż stanął gmach wspaniały. I wielka radość panowała na okół. Ściskali się i całowali owi olbrzymi. Kobiety płakały w radości, a pieszcząc dzieci swe okazywały im ów cud wyrosły pod ich rękoma. Z głębi niebios błysnął promień jasny słońca i otoczył zebrane owe tłumy, a szczęście ich było jeszcze wyrazistsze, a tży radością błyszczące w ich oczach, świeciły jakoby brylanty i odbijały się na ścianach owego pięknego gmachu promieniami zorzy... Po chwili weszli wszyscy po gładkich stopniach wewnątrz tego przybytku swej pracy, zabrzmiął hymn pobożny, i modlitwą... uniosły się śpiewy jedną nutą chwały w Niebios. Pomatu umilkło owo śpiewanie i... cichość nastąpiła grobowa na okół. Na raz... ujrzałem wyjeżdżających z owego lasu rycerzy bogato i strojnie ubranych. Drogie kamienie świeciły u rzędów ich koni. Inni wjeżdżali w bogatych karocach a mieli obok siebie wiele strojnych dam... pięknych i brzydszych, młodych i starych. Inni znów, szli pieszo, a po spocynych czołach, widać było ich utrudzenie podróży. Wszyscy zaś oni biegli do owego wspaniałego gmachu, po jednemu, po dwóch i po kilku razem. I usłyszałem wychodzące z wnętrza głosy wesole — śpiewy i śmiechy. Ci którzy nie mogli zdążyć za drugimi, spychali się z góry na dół, a każdy chciał być pierwszym dążąc ku górze. I zrobił się chaos, krzyk i zwady.

— „Wino monopol 5 rs. 75 kop., butelka—co to jest?

— Jakto? piłeś i nie wiesz rzekł z uśmiechem jego towarzysz,—jest to wino szampańskie, które co prawda w mieście kosztuje 3 rs. 75 kop. lecz za sprowadzenie na foksal doliczają tu rs. 2.

— A więc to jest monopol na wyzyskiwanie kieszeni podróżnych!...

— No tak, coś nakształt tego, ale właściwie jestto *korzystanie z okoliczności*; uważaj tylko: choć nie znasz warunków miejscowych, nie wypada ci jakoś pytać się o cenę przed skonstruowaniem, i za tę ambicję musisz zapłacić monopol; tu prosta buteleczka piwa, za którą płaci się zwykle 15 do 20 groszy kosztuje 20 kop. dla podróżnego“.

O! pomyślałem „korzystanie z okoliczności“ jest tu troszkę zanadto wyciągnięte! niech się kto inny złapie na zająca i monolog ten skończyłem już za drzwiami foksalu.

Po kwadransie drogi, uczułem pod nogami gładką powierzchnię—szedłem po asfaltach! To dało mi dobre wyobrażenie o mieście, które miałbym zaszczyt pierwszy raz oglądać, gdyby nie straszliwa ciemność wieczoru. Doszedłszy do rynku, spostrzegam, rzęśisto oświetlone okna, przeczcucie mówi mi że to zakład gastronomiczny, zwracam się więc w tę stronę, lecz w tejże chwili... uderzam głową o jakiś słup i padam na ulicę... Śmiech przechodniów postawił mię na nogi, lecz ciemność nie pozwoliła nic dojrzeć, wołam więc:

— Obywatele! co to jest, czy tędy się nie przechodzi?

— Przechodzi—odrzekł głos ze śmiechem,—tu stoi latarnia.

— Latarnia?! zawołałem z nieopisanem zdziwieniem—a dlaczego nie pełni swego przeznaczenia?

— Ja nie wiem, o to trzeba by się spytać chyba Burmistrza, on musi wiedzieć.

— Dziś jest noc księżycowa to się latarnie nie palą—ozwał się głos nowo przybyłego.

— Więc kiedyż się palą—zawołałem ze złością—przecież dziś ciemno jak w rogu.

— Taki jest warunek w kontrakcie z entrepreneurem. Chmury winny że zakryły księżyc.

— Obywatelu—rzekłtem, z łaskawego objaśnienia widzę żeś bliski municypalności, racz więc opowiedzieć mój wypadek sz. ojcom miasta i prosić w imieniu mojem, maie podobnych wędrowców, i wreszcie w imieniu twego własnego bezpieczeństwa, by na przyszłość troszkę mądrzejsze kontrakta zawierali!

Po tej katastrofie, z niewielkim guzem na czole wchodzę do restauracji, gdzie z radością spostrzegam deputatów straży łęczycyckiej, o których mi tak bardzo chodziło.

Dyskusja toczyła się w kwestji urządzenia straży ogniowej ochotniczej w Kutnie. Jeden z miejscowych obywateli, zwrócony do deputatów tak mówi: „z waszego opowiadania panowie widzę, żeście się sami o własnej sile zorganizowali i nam to radzicie, ale u nas na nieszczęście, zbyt mała liczba jest chętnych! i dlatego nie podobna

Strojnziej ubrani z pogardą odpychali biedniejszych. Inni znów wchodząc z podniesioną dumnie głową, odbierali pokłony od tych, którzy nie dorównali im w przepychu a uczepliwszy się bogatej ich szaty... pięli się ku górze. Naraz zrobiło się zamieszanie wielkie, rycerze biegli, schwytały za kopje a siadłszy na rumaki stanęli do boju na przeciw siebie. I lała się krew potokiem. Kobiety płakały, dzieci krzyczały i szukały w tem zamieszaniu swych matek. Bój ów z dołu, przeniosł się do wnętrza owego gmachu. I tu gdzie jeszcze przed chwilą był spokój i błoga cisza, zrobił się rumot straszny, pełen grozy i niepokoju. Stała się istna wieża babel. Trzęsły się ściany owego gmachu od kłótni i swarów, a słabsi w siłę bogactwa i purpury, gneceni i spychani, padali u stóp z jękiem i płaczem. W jednej chwili promień ów słoneczny idący z góry zagasł... wstrząsnęła się ziemia cała pod stopami tych ludzi... gmach ów wspaniały zatrzęszczał w podstawach, zachwiały się pochylając na trzy strony świata i... runął w przepaść z łoskotem!...

Huk ten zbudził mię ze sna czy marzenia owego, a ocknąwszy się zestraszony i przelekły... poczułem tży spływające mi po licul!...

Pisałem w Kaliszu w cserwcu 1876 r.

nam nformować straży; widać ogół nasz nie dorósł jeszcze do potrzeb czasu, zostaje pod wpływem jakiegoś apatycznego egoizmu i nie chce pojąć że łączność daje siłę a w tym razie i bezpieczeństwo. Słuchajcie przykładu— w roku zeszłym pożar zniszczył tu jedyną posiadłość, a od cięższej jeszcze klęski ochronił nas straż ogniowa fabryki Konstancja. Nasze narzędzia ogniowe okazały się prawie zupełnie nie zdadne do gaszenia pożaru. Wkrótce po tym wypadku wezwani byliśmy na radę do Magistratu—zgadnijcie po co? oto zaprojektowano nam urządzenie skweru! W takim duchu toczyła się dalej rozmowa, która mię przekonała, że orator zna doskonale mieszkańców i że wszelkie zabiegi promotorów straży, nie mogły stopić ogólnego lodu.

W imię pożytku obywateli m. Kutna pozwałam sobie podać sz. promotorom jedną radę — spróbujcie panowie podzielać na słabą stronę ogółu, podrażnić próżność i ambicję małomiasteczkowe; w tym celu radzę zapisać „Kaliszanina“, jest to organ gubernji, która posiada już pięć straży ochotniczych i w swych szpaltach często miejsce sprawozdania z różnych działań tych instytucji; takie wiadomości mogą obudzić zawiść i wywołać chęć rywalizacji. Podobno Palmerston wielką swą popularność winien był temu, że znał doskonale słabe strony swego narodu...

Wygląda to na reklamę, ale chyba nikt mię o nią nie posądził! *Obserwator.*

Wrocław, 26 listopada 1876 r.

Ogólna stagnacja! oto temat utyskiwań tutejszych mieszkańców.

Wszyscy przepiekulowali się — domów w ciągu lat kilku przybyło kilkaset, tworzących wspaniałe z pałaców złożone dzielnice, ludności w tym samym stosunku nie przybyło, i pałace te stoją pustkami czekając lokatorów. Za psie pieniądze można teraz nabywać domy w Wrocławiu. Krach powstały w kierunku budowy domów pociąga za sobą inne krachy.

Kredyt się zmniejszył i bieda rozwieliżnia się coraz bardziej z dniem każdym. Szczególniej cierpią instytucje bankowe prywatne tutejszego miasta. Po kilkunastu buchalterów wydalonych z większych domów oczekują zajęcia a wśród nich nawet i tacy się znajdują, którzy kilkanaście lat przesiedzieli przy jednym i tem samym biurku, ciesząc się zaufaniem i przyjaźnią pryncypała. Trzeba było wypowiedzieć służbę najwierniejszym pomocnikom dla braku zajęcia.

Oto obraz stagnacji, pod którą jednak niepodobna podciągnąć zamknięcia tutejszego Stadtteatru. Instytucja ta od lat kilkadziesiąt rozwijała się pomyślnie dzięki energii i ofiarności kilku mecenasów sztuki, którzy przed zgonem, celem zapewnienia bytu instytucji, powierzyli ją stowarzyszeniu akcyjnemu.

Dopóki akcje przynosiły grube dywidendy wszystko szło jak najlepiej, gdy jednak w skutek stagnacji nastąpiły cięższe czasy na teatr i chwilowo instytucja przestawała dawać te same dochody, kramarskie dusze akcjonariuszów nie zniosły przesilenia i postanowili rozwiązać teatr, na którego istnienie składały się lata poświęceń ludzi światłych i miłujących tę najpopularniejszą szkołę ludu.

Dziś z pięknego niegdyś teatru miejskiego posprzedawano za bezcen wszystko co dało się spieniężyć: bibliotekę, bogatą garderobę, przesliczne dekoracje, kurtynę a nawet figury zdobiące piękny jego fronton. Te ostatnie: Germania i Teutonia zakupione zostały przez jednego z tutejszych bogatych piwowarów i stoją na podwórzu oblewane strumieniami lejącego się bawara, który gorzej zapanował nad tutejszemi mieszkańcami niż gorzałka nad biednym naszym wieśniakiem.

Wieczorami dwa drugie teatry prywatne, w których niekiedy dają sztuki lepszego kierunku, stoją pustkami, ale za to kilkatysięcznym tłumem świecą bawarję i garkuchnie w piwnicach. Doborowa orkiestra przygrywająca w tych zakładach bywa zupełnie przez krzykliwość publiczność ignorowaną, ale niech się tylko pokaże skoczek lub śpiewaczka wątpliwej moralności i bez talentu, a bez zawodu objawi się entuzjazm w oklaskach i przywoływaniach.

Dziwna to epoka zwierzęcego cynizmu, może wywołana epidemją ogólnego bawarnianego pijaństwa, które najbardziej podtrzymują sami piwowarzy.

Tutejsze wielkie browary produkując wiele, potrzebują zbytu i wyrabiają go sobie za pomocą utrzymywanych przez siebie zakładów w rodzaju

warszawskiego Tiwoli, w których publiczność za opłatą kilku srebrników rozkoszuje się skokami kłownów i taniem a upajającym piwem.

Przez cały tydzień przedmiotem gawęd tutejszej publiki był pobyt cesarza Wilhelma i podróż jego po Ślązku, Bóg wie w jakim celu przedsiębrana. W zamku pszyńskim (Pless) witano go jaknajserdeczniej — ale przy obiedzie podano mu kartę całą w języku francuskim rozpoczynającą się od słów: „Diner de S. M. Empereur d'Allemagne“ etc. Cesarz zrobił *bone mine au mauvais jeu*, udarował znaczniejszych oficyalistów orderami, kucharza zaś francuza medalem zastugi.

Nie wiem czy znacie sprawę ciekawą jaka się toczyła pomiędzy tutejszym audytorjatem wojskowym a sądem gminnym w Oswic. Na gruntach gminy Oswic pod Wrocławiem władza wojskowa urządziła strzelnicę ale jej wedle przepisów policyjnych nie zabezpieczyła. Kule padały na sąsiednie pola, przeszkadzały w robotach rolniczych, ranity nawet kilka osób a władza wojskowa, mimo opozycji wójta, broiła dalej.

Nie wiem czy u was pp. prokuratorowie tak samo pojmują swoje obowiązki jak u nas — ale nie było tu jeszcze wypadku, aby prokurator zaciepiony o udzielenie pomocy w sprawach nie należących do jego atrybucji puszczał interesenta nie poinformowawszy go do kogo i przez kogo poszukiwać doznanej krzywdy lub obelgi — bo jako stróż prawa dopilnowywał rozwiązania każdej sprawy kary godnej. To też prokuratorja poinformowawszy władzę gminną wytoczyła proces intendenturze wojskowej. W sprawie tej występował generalny audytor korpusu ślązkiego; na próżno odwoływał się on do patriotyzmu utrzymując iż: „każdy naród o tyle tylko szczęśliwym być może o ile doskonali się w rzemiośle wojskowym, że zatem nie należy kępować pracy przedsiębranej dla dobra kraju i t. d.“ słuszność przyznana została sądowi gminnemu, a zarząd sztabu otrzymał rozkaz stosowania się nadal do przepisów prawa powiatowego (Kreisordnung) i rozporządzeń spełniających go organów.

Z dziedziny literatury niemieckiej nic ciekawego, poczynają raczej zaciekawiać się literaturą francuską. Obecnie mają na warsztacie dwóch autorów dramatycznych a raczej ich dzieła: „Zwycięzcy Rzym“ dramat wierszem 5 aktowy Aleksandra Parodięgo i najnowszą komedję znanego wam z pięknego przekładu Kaszewskiego, Coppęgo: „Fabrykaat skrzypiec w Cremonie“.

W dramacie upatrują wiele błędów ale przyznają i zalety nastroju wysoce dramatycznego poruszającego najszlachetniejsze strony naszej duszy.

Komedji zaś wierszowanej Coppęgo przypisują tyle stron dodatnich, iż zajmie ona bezwątpienia trwałe miejsce nie tylko w repertuarze francuskim.

Dość tej pisaniny na dziś, w przyszłym liście poruszę kwestję szkół elementarnych w księstwie poznańskim.

X.

## O WOJEWODACH SIERADZKICH

PRZEZ

Józefa Szantawskiego.

(Ciąg dalszy).

37) *Wojciech* czyli *Olbracht Łaski* herbu Korab, kość z kości wojewodów, syn bowiem Hieronima, synowiec Stanisława, a wnuk Jarostawa Łaskich, wojewodów sieradzkich. Życiorys z wizerunkiem jego popiersia napotyamy w Tygodniku Ilustrowanym z r. 1863 pod № 214. Urodzony na ziemi węgierskiej w zamku Kesmarkskim r. 1533 z Anny z Kurozwęk, zwiedzał za młodu znaczną część Europy dla doskonalenia się w naukach i sztuce wojennej, a do kraju powróciwszy udowodnił, że nie bez korzyści tamże przebywał; wszedłszy bowiem w ściślejsze stosunki z Jakóbem Heraklidesem, despotą, zwanym Bazylikos, zaraz wkrótce po ożenieniu się z Katarzyną Buczyńską, wdową po Jerzym Sereym, zebrał z Polaków, Węgrów i Niemców do 4,000 bitnego żołnierza i na czele tychże w potężeniu z Jakóbem pobił Aleksandra Hospodara wotolskiego na głowę, i sprzymierzeńca swojego do Bukarestu roku 1562 wprowadził. Za tak znakomitą przysługę Łaski mianowany przez Jakóba hetmanem najwyższym ziemi wotolskiej, otrzymał obok tego na dziedzictwo cały powiat chocimski, z miastem i zamkiem Chocimem, który zaraz wojskiem swoim obsadził. Heraklides poróżnił się wkrótce z Łaskim

o zwrot kosztów, a kiedy ostatni na sejm piotrkowski się wydał, wtedy Heraklides opanował zdradą Chocim, lecz w skutek zaburzeń krajowych sam śmierć poniósł. Odtąd poświęcił Łaski usługi swoje królowi Zygmunтови Augustowi; ażeby zaś dostojenstwem (podług Niesieckiego) wojewody płockiego był obdarzonym, wielkiej ulega wątpliwości. To wszakże bez sporu podać możemy, iż w roku 1566 d. 14 marca, Olbracht z Łasku, jako wojewoda sieradzki, tudzież liber Baro na Kemarku, Dunajcu i Rytwanach, udzielił w mieście Łasku Opatrzemu Piotrowi Obalek patent na woźnego wszystkich powiatów województwa sieradzkiego (1). Rok 1568 okrył stawa tego wojewodę, bo kiedy Tatarzy Podole spuściszyszy, z bogatemi łupami i z masą ludu w jassy pędzonego, do siedzib swoich wracali, wtedy Olbracht na czele około 1500 zbrojnych, wyruszył w pogoń za nimi, przebył stępy, odbił płou, rozpetał niewolników i straszną klęskę zadał pod Oczakowem pohańcom; tyle zaś nagromadził tatarskich zdobyczy, że barana sprzedawano po groszu ówczesnym, a wołu po złotemu. Marcia Bielski, znany kronikarz, wydając w Krakowie r. 1569 u Liebeneychera dzieło „Sprawa rycerska“ przypisał je temuż Olbrachtowi (2). Z kroniki tegoż współczesnej niniejszym wypadkom wyczytujemy, iż po następniej śmierci Zygmunta Augusta, wojewoda nasz wysłany był z innemi senatorami przez naród polski do Francji de Henryka d'Anjou, świeżo królem polskim obranego, i że przyjmował znowu tegoż na czele 400 swoich hussarów z turecka przybranych, w dniu 18 lutego 1574 r. do Krakowa wjeżdżającego. Henryk wszelako, przenosząc tron francuzki, przez śmierć morderczą brata swojego Karola IX opróżniony, nad obcy, ujeżdża potajemnie do Francji, z której, pomimo błagań polaków, powrócić nie chce. Na sejmie elekcyjnym partja Prymasa Uchańskiego pragnęła mieć królem polskim Maksymiljana II cesarza niemieckiego, i w poselstwie do tegoż stronnika jego Olbrachta w r. 1575 wybrała, większa zaś połowa, za przewodnictwem Jana Zamojskiego, powołała na tron Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Batory przyjął berło, pospieszył do Polski, poślubił królową Annę Jagiellonkę i wspólnie z nią w Krakowie d. 1 maja 1576 roku ukoronowany został. Wyniósł się Łaski zaraz z kraju i przebywał na dworze cesarza niemieckiego; przekonawszy się atoli, że naród polski nie sprzyja wcale Rakuskiemu rodowi, stawił się roku 1579 w mieście Liwie na Podlasiu przed królem Batorem, pod Połock ciągnącym, przeprosił go, wierność mu zaprzysiągł, odzyskał dobra Lanckorony, zajęte ne skarb poprzednio, lecz od spraw publicznych zupełnie się usunął, pilnując tylko kręsta województwa sieradzkiego. Jakoż w r. 1599 Wojciech Łaski, wojewoda sieradzki, odstąpił dwóm synom swoim Janowi Wojciechowi, tudzież Janowi Hieronimowi, z francuzki Sabiny de Seve spłodzonym, miasto Łask, oraz wsie Wesółka, Kracz, Wydrzyn, Poleszyn, Wronowice, Wiewiorczyn, Ostrów, Bargiz, Wierzchy, Janowice, Rokitnica, Wola Zebracza z pustkowiem Łazy, pod warunkiem, ażeby z takowych dwie siostry swoje, to jest córki Olbrachta, Marją Izabellę dwóch imion, tudzież Eleonorę Łaskie wyposażyli (3). W roku 1604 występuje przed sądem ziemskim szadkowskim Sabina de Seve w przytomności męża swojego wojewody Alberta (4). Podobnież na rokach ziemskich w Szadku, we wtorek po niedzieli drugiej po Wielkanocy (26 kwietnia) 1605 r. rozpoczętych, wyrażeni są w sprawie granicznej z Mikołajem Gomolińskim, Jan Wojciech i Jan Hieronim Łascy, synowie tegoż wojewody, lecz jeszcze żyjącego. Aliści w dalszym ciągu tychże samych sądów pojawiają się jako zapoznani przez kapitułę kościoła katedralnego zamku krakowskiego Wojciech i Hieronim Łascy, synowie po niegdy (a zatem już po zmarłym) Wojciechu, inaczej Olbrachcie Łaskim, wojewodzie sieradzkim (5). Umarł ten Łaski prawdopodobnie z powietrza morowego, z powodu którego księgi grodzkie sieradzkie dla zapisywania w oneż bieżących sądowych czynności w roku 1605 z Sieradza do królewskiej wsi Męki po dwa kroć, to jest na nowy rok i w sobotę po Bożem Ciele

(1) Castr. Siradien. Lib. 54 an. 1566 p. 141.

(2) Album Literackie Wójcickiego. Warszawa 1849 T. II str. 384.

(3) Castren. Siradiens. Lib. 101 p. 203.

(4) Terrest. Schadcoviens. Lib. 73 an. 1604 p. 297.

(5) Terrest. Schadcoviens. Lib. 73 an. 1605 p. 162 ver. 230 i 379 versa.

